Miejsce na naklejkę z kodem

(Wpisuje zdający przed rozpoczęciem pracy)

KOD ZDAJĄCEGO

MPO-R1A1P-021

EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO

POZIOM ROZSZERZONY

Arkusz III

Czas pracy 110 minut

ARKUSZ III

MAJ
ROK 2002

Instrukcja dla zdającego

1. Proszę sprawdzić, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 3 strony z tematami i 4 strony na napisanie wypracowania. Ewentualny brak należy zgłosić przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Arkusz zawiera dwa tematy. Do opracowania trzeba wybrać jeden z nich i podkreślić.
3. Pracę trzeba napisać czytelnie.
4. Proszę pisać tylko w kolorze niebieskim lub czarnym; nie pisać ołówkiem.
5. Nie wolno używać korektora.
6. Błędne zapisy trzeba wyraźnie przekreślić.
7. Wszelkie notatki należy sporządzać tylko w brudnopisie, który nie będzie oceniany.
8. Podczas egzaminu można korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.
9. Do ostatniej kartki arkusza dołączona jest **karta odpowiedzi**, którą **wypełnia egzaminator**.

Życzymy powodzenia!

Za opracowanie tematu można otrzymać **100 punktów**

(Wpisuje zdający przed rozpoczęciem pracy)

PESEL ZDAJĄCEGO

Temat 1. **Różne literackie wersje mitu o Narcyzie.**
Owidiusz *Metamorfozy* (fragm. *Baśń o Narcyzie)*, Maria Pawlikowska - Jasnorzewska *Narcyz* – analiza i interpretacja porównawcza.

Owidiusz *Metamorfozy* – fragm. *Baśń o Narcyzie*

Tu właśnie przyszedł ów chłopiec,
znużony łowami, znęcony urokiem tego ustronia.
A gdy uklęknął nad źródłem, aby ugasić pragnienie –
inne pragnienie nagle zbudziło się w sercu. Tak piękna
była ta postać w wodzie przejrzystej odbita! Już kocha
tę wizję bez ciała - i myśli, że ciałem jest to, co jest wodą.
Sam przypatruje się sobie, nieruchomy jak posąg marmuru.
Leżąc na ziemi, dostrzega oczy swe, gwiazdę dwoistą,
i włosy godne Bachusa, godne i Apollina,
i lica młodzieńcze, i szyję białą jak kość słoniowa,
i usta piękne, i z bielą lic pomieszany rumieniec.
Podziwia piękności, dla których sam jest godny podziwu;
siebie samego, niebaczny, pożąda tęsknie - i płonie
miłością, którą rozniecił on sam. Ach, ileż razy
do zdradzieckiego zdroju wargi żarliwe przybliżał,
ileż razy - by szyję uściskiem ogarnąć - zanurzył
ramiona w wodzie srebrzystej - tylko pustkę wydobył!
Nie wie, czym jest owa postać - lecz kocha piękność nieznaną.
Obraz łudzący oczy - urokiem oczy napełnia.[...]

O, nie! Ani troska o pokarm, ani snu miękkiego pragnienie
już nigdy nim nie zawładnie. Wciąż leży w trawie cienistej
i wzrokiem nienasyconym w kłamliwą się piękność wpatruje,
ginąc przez złudę swych oczu. Niekiedy głowę unosi,
do lasów stojących wokół wyciąga ręce - i woła:
„O lasy, czy ktoś kiedykolwiek kochał okrutniej ode mnie?
Wy już wielu kochanków osłaniałyście swym cieniem.
Tyle już wieków płynęło nad wami! Czy pamiętacie –
w swoim istnieniu odwiecznym - kogoś, co tak jak ja
kochał i cierpiał w miłości? Dostrzegam postać kochaną,
lecz jej odnaleźć nie mogę. Tak obłędne jest pożądanie.
A to z wszystkiego najgorsze: że nie dzieli nas morze ogromne
ani drogi dalekie, ni góry, ani bramy o silnych wrzeciądzach[1].
Tylko tafla wody przejrzysta...[...]
I znów się wpatrywał, obłędny,
i łzy, z jego oczu płynące, zmąciły wodę przejrzystą.
Gdy ujrzał, jak się rozchwiewa postać kochana: „Dokąd -
wołał - uciekasz? Pozostań tu ze mną, okrutny! Nie rzucaj
swego kochanka. Jeżeli dotknąć ciebie nie mogę,
niechże mi będzie wolno przynajmniej patrzeć - i cierpieć!”

(przełożył Zygmunt Kubiak)
(za: K. Mrowcewicz, *Starożytność – oświecenie*, Warszawa 1998)

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska *Narcyz* (z tomu *Pocałunki*)

Nad sadzawką oprawną w modre rozmaryny
klęczałem, zapatrzony w moją twarz młodzieńczą,
by się w niej doszukać przyczyny,
czemu mnie nie kochają i za co mnie męczą?

(1926)

[1] wrzeciądzach – prętach, służących do zamykania drzwi

Temat 2. **Dwie lekcje łaciny. Porównaj sposoby ich przedstawienia we fragmentach *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza i *Lekcji łaciny* Zbigniewa Herberta.**

Witold Gombrowicz *Ferdydurke*

[...] do klasy wkroczył człowieczek z bródką i siadł na katedrze.[...] staruszek nadzwyczaj przyjazny, siwy gołąbek z małą purchawką na nosie. Śmiertelna cisza zaległa, gdy otworzył dziennik – rzucił rozjaśnionym okiem ku górze listy i wszyscy, co na A, zadrżeli – rzucił okiem na dół i wszyscy na Z zamarli ze strachu. Gdyż nikt nic nie umiał [...]. Atoli staruszek, nie domyślając się strachu, jaki wzbudzał, pogodnie błądził spojrzeniem po paciorku nazwisk, wahał się, zastanawiał i droczył się z sobą, aż w końcu wyrzekł ufnie:

– Mydlakowski.

Lecz wprędce okazało się, że Mydlakowski nie zdolen jest przetłumaczyć zadanego na dzisiaj Cezara, a co gorzej, nie wie, iż *animis oblatis* to *ablativus absolutus*[1].

– O, panie Mydlakowski, pan nie wie, co znaczy *animis oblatis* i jaka to forma?

I postawił mu kica, okropnie zmartwiony, następnie zaś rozpromienił się [...] i znowu w przypływie wzmożonej ufności wyzywał, oczekując za każdym razem, że wyróżniony godnie odpowie na wyzwanie. Nikt nie odpowiadał. [...]

– Co, panie Bobkowski! Pan z powodów od siebie niezależnych nie mógł przygotować lekcji? Co – i odczuwa pan konieczność natychmiastowego udania się do ubikacji? I po cóż to? Zaraz przedstawię panu słynny *passus* z księgi piątej, gdzie wojsko Cezara, zjadłszy nieświeżą marchew, uległo temuż przeznaczeniu. Całe wojsko, Bobkowski! Te księgi są życiem, panowie, są życiem! [...]

Nauczyciel uroił sobie nowy problem – jak będzie *passivum futurum conditionalis*[2] od czasownika zwrotnego *colleo.*

– Niesłychanie ciekawa rzecz! – zawołał. - No, panowie! Problemat pełen finezji! No, no, no... panowie – panowie znikali w przestrachu – No, no? *Collan ... collan...*

Nikt się nie odezwał. Staruszek, jeszcze nie tracąc nadziei, powtarzał swoje: „no, no", zachęcał do odpowiedzi... [...] Naraz ujrzał, że nikt nie chce... Przygasł i rzekł głucho:

– C*ollandus sim! Collandus sim!* – powtórzył zgnębiony i upokorzony powszechnym milczeniem i dodał: - Jakże to, panowie? Czyżbyście naprawdę nie doceniali! Czyż nie widzicie, że *collandus sim* kształci inteligencję, rozwija intelekt, wyrabia charakter, doskonali wszechstronnie i brata z myślą starożytną? [...] *Us, us, us,* panowie, cóż to za czynnik rozwoju!

Wówczas zerwał się Gałkiewicz i zajęczał.

– Tra, la, la, mama, ciocia! Jak to rozwija, kiedy nie rozwija? Jak to doskonali, gdy nie doskonali? Jak to wyrabia, kiedy nie wyrabia? O Boże, Boże – Boże!

NAUCZYCIEL

Co, panie Gałkiewicz? *Us* nie doskonali? Powiada pan, że ta końcówka nie wzbogaca?

GAŁKIEWICZ

Ten ogonek nie wzbogaca mnie! Ten ogonek mnie nie doskonali! Wcale! Tra, la, la. O Boże! Mama!

NAUCZYCIEL

Jak to nie wzbogaca? Jeżeli ja mówię, że wzbogaca, to wzbogaca! Niech Gałkiewicz zaufa mi. Chryste Panie, wszak przerobiliśmy siedemdziesiąt trzy wiersze z Cezara. Czyż te siedemdziesiąt trzy wiersze nie objawiły Gałkiewiczowi mistycznie wszystkich bogactw antycznego świata? Czyż nie nauczyły stylu, jasności myślenia, precyzji wysłowienia?

GAŁKIEWICZ

Niczego! Niczego! Ja tylko sztyka się boję. Ja tylko sztyka się boję! O, nie mogę, nie mogę!

Zagrażać jęła powszechna niemożność.

(1937)

(Witold Gombrowicz, *Ferdydurke*, Warszawa 1988)

[1] *Ablativus absolutus* –forma gramatyczna w języku łacińskim

[2] *passivum futurum* ..– j.w.

Zbigniew Herbert *Lekcja łaciny*

[...] Pamiętam dobrze ten dzień, kiedy po raz pierwszy wszedł, a właściwie wkroczył do naszej klasy. Staliśmy przed ławkami, a on przechadzał się między rzędami, patrzył na nas badawczo, lustrował nas jak dowódca swój oddział. Kazał siadać. Powiedział, że nie będzie zachęcał do nauki, liczy na nasz rozsądek i poczucie odpowiedzialności, bo w końcu młodzieńcy rzymscy w naszym wieku przywdziewali togę męską i gotowali się do rządzenia największym imperium świata. [...]

Był dla nas uosobieniem męskości, a także tego, co rzymskie, i łatwo wyobrażaliśmy go sobie w todze obramowanej purpurą lub na czele legionów. Uśmiechał się rzadko, a jeśli już, to sardonicznie, natomiast skala jego gniewu była nieporównana w swoim bogactwie i odcieniach – od ironicznego syku, przez retoryczną tyradę o powinnościach młodzieńców, aż do padającego jak jowiszowy grom: siadaj, durniu! Znosiliśmy te ciosy z pokorą, wiedząc dobrze, że *qui bene amat, bene castigat*[1].

Pierwsze lekcje były dziecięco łatwe. Bez większego trudu przebrnęliśmy przez pięć deklinacji.[...] Koniugacje stanowiły już problem daleko trudniejszy, więc wieszaliśmy nad naszymi łóżkami arkusze papieru, na nich czerwonym ołówkiem wypisane były jak magiczne zaklęcia końcówki: -o, -as, -at, -amus, -atis, -ant... i ukołysani tym jak dzwonkami płynęliśmy w nasze niespokojne sny szkolne.[...]

Aż wreszcie doszliśmy do najwyższego stopnia wtajemniczenia – do składni – i tu zaczął się las, matecznik i zgrzytanie zębów. To już nie były banalne zdanka, wymyślone przez poczciwych pedagogów, aby oswoić nas z mową naszych kulturalnych praojców, lecz wspaniałe jak portyki, długie jak bezsenne noce okresy klasycznych mówców i filozofów.[...]

Kto tłumaczył zbyt potocznie, ale nie umiał objaśnić konstrukcji gramatycznej, demaskował się, że korzysta z pracy cudzej i z kandydata na obywatela Rzymu spadał nieuchronnie w szeregi niewolników.[...]

Było to ćwiczenie umysłu, a także zaprawa charakteru, gdyż zmagaliśmy się z rzeczami trudnymi.[...]

Więc uczyliśmy się łaciny. Jak? W męce. Panował w klasie dryl niemal wojskowy, a dwóje sypały się gęsto. Kiedy atmosfera stawała się nie do zniesienia, nasz profesor podrywał nas z ławek i pozwalał na całe gardło ryczeć (byle po łacinie), najczęściej: *„Ave, Caesar, morituri te salutant*[2]*”*, więc krzyczeliśmy i jednocząc się w tym krzyku, pokonywaliśmy strach i słabość ducha.[...]

Z czasem lekcje składały się nie tylko ze żmudnych tłumaczeń, szlifowania gramatyki, ale część ich była poświęcona kulturze i cywilizacji antycznej. [...] poznawaliśmy życie codzienne w stolicy imperium, uzbrojenie legionisty, rytuał Saturnaliów.

Oczywiście, był to Rzym wyidealizowany, Rzym cnót obywatelskich, surowego męstwa. [...] Wiedzieliśmy o doli niewolników, okrutnych prześladowaniach chrześcijan, szaleństwach Kaliguli, ale nad tymi mrokami świeciła mocno gwiazda rozumu.

Nie wiem, kiedy to się stało (a chyba na pewno nie wydarzyło się nagle), że łacina zaczęła nas wciągać i fascynować. Naprzód, jeśli dobrze pamiętam, sam jej dźwięk poważny, spiżowy, a jednocześnie jasny. Najprostsze zdania miały linię, mocno zarysowany kontur, jakby wykute były w kamieniu.[...]

Pracowaliśmy w pocie czoła. Zbliżała się pora owocobrania: w następnym roku mieliśmy przejść do poezji Katullusa i Horacego. Ale wtedy wkroczyli barbarzyńcy.

(1973)

(Zbigniew Herbert, *Lekcja łaciny,* w: *Labirynt nad morzem*, Warszawa 2000)

[1] *qui bene amat, bene castigat (łac.)* – kto (dobrze) bardzo kocha, ten karci życzliwie.

[2] *Ave, Caesar, morituri te salutant (łac.)* – Witaj, Cezarze, mający umrzeć pozdrawiają cię. – słowa, którymi gladiatorzy rzymscy pozdrawiali Cezara, wkraczając na arenę.

WYPRACOWANIE

ciąg dalszy na ostatniej stronie

BRUDNOPIS